Nr. 295. We Lwowie, Piątek dnia 24. Grudnia 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt,
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 złr. — „
kwartalnie w państwie austrjackiem . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, Francji, Belgji i Szwajcarji, Włoch, Turcji i księstw Naddn. Serbii } po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracyi „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse., A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cmp. I. Riemergasse 18 G. L, Daube et Cmp. I. Maximilianstrasse 3., w Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Przedpłata na rok 1881

wynosi na prowincji rocznie . . . 24 złr.
„ w miejscu . . . 18 „
kwartalnie na prowincji . . . 6 „
„ w miejscu . . . 4 50 c.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Gazeta Narodowa, która umieszcza oryginalne korespondencje z Warszawy, Poznania, Krakowa, Wiednia, Paryża, Berlina, Rzymu i Konstantynopola, i nadal szczególną uwagę zwracać będzie na wszelkie objawy życia narodowego we wszystkich częściach naszej ojczyzny, do czego posłuży jej obok powyższych korespondencji feljeton wyłącznie pracami oryginalnemi zasilany.

Premia dla prenumeratorów *Gazety Nar.*

2 obrazy olejne (Olejodruk)

p. t. **Gościniec z Jarmarku i Dzień dobry.**

Są to prześliczne polskie obrazy Löffler'a, wysokie 54 cent., szerokie 43 cent. i tak łudząco wykonane, iż trudno je odróżnić od obrazów oryginalnych olejnych.

Cena sklepowa tych obrazów jest 12 złr. Każdy prenumerator *Gazety Narodowej* otrzyma obrazy te za dopłatą tylko 4 złr. zwinięte na rolkę bez uszkodzenia franko na miejsce. Zamówienia uskuteczni się odwrotną pocztą.

Prenumeratorowie *Gazety Narodowej* nabyć mogą również w administracji *Gazety* za zniżoną cenę 1 złr. oraz przesyłką poczt.

Powieść w II. tomach:

Jedna miłość przez całe życie.

LWÓW d. 23. grudnia.

(Sprawa podatku gruntowego i agitacja centralistów. — Jak jej zapobiedz należy? — Zajście studenckie w Moskwie. — Koniec prac komisji centralnej dla podatku gruntowego; rezolucja względem ulg możliwych. — Agitacje centralistyczne w sprawie podatkowej; wiece włościańskie. — Jak centraliści pracują na sławę Polaków.)

Centralna komisja dla podatku gruntowego już w poniedziałek ukończyła swą pracę. Uchwały jej będą wreszcie przedłożone Radzie państwa, która nie może już zmienić tych uchwał, lecz tylko ma ogólną sumę podatku gruntowego uchwalić, która rozłożona będzie potem na poszczególne [illegible] przez komisje reformy podatku gruntowego oznaczonych. Z początku centraliści zamierzali wszelkiemi sposobami dążyć do tego, aby Rada państwa nie uchwaliła tej ogólnej sumy podatku. Lecz wkrótce się spostrzegli, że tym sposobem Galicja znowu przez [illegible] do tego samego [illegible]. Dzisiaj już nie podnoszą centraliści tej myśli, lecz kto wie czy jej nie podejmą nanowo, spodziewając się tem podkopać dzisiejsze ministerstwo, raz odejmując mu jeden z środków do pokrycia niedoboru, powtóre zadając mu klęskę moralną, iż nie zdołało przeprowadzić reformy podatku gruntowego.

Już komisja podatku gruntowego na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła rezolucję, zalecającą rządowi, ażeby przy rozkładzie podatku gruntowego w Austrji Górnej i Dolnej, Styrji i Tyrolu i w innych krajach, jeźliby się okazało gdzie przykre podwyższenie, starał się rząd złagodzić w własnym zakresie. Centralistom jednak to nie wystarcza. Piszą teraz, że dodatek tej rezolucji „i w innych krajach“ odejmuje tej rezolucji doniosłość co do obu Austryj, Styrji i Tyrolu. W samej rzeczy zaś obawiają się centraliści, aby ta rezolucja nie stanęła w drodze podburzaniu włościan tych krajów, które na tak rozległą skalę urządzają menery centralistów. Rząd ma mieć zamiar pójść jeszcze dalej, i wnieść do Rady państwa nowellę do ustawy o podatku gruntowym, wstrzymującą pobór nowego podatku gruntowego w obu Austrjach, w Styrji i Tyrolu aż do załatwienia wszystkich reklamacyj. Dla wszystkich innych krajów pozostałaby mocą prawną pierwotna ustawa, zaprowadzająca pobór nowego podatku od 1. stycznia 1881, bez względu na wniesione reklamacje. Taka nowella przyczynić się ma do złamania agitacji centralistów między członkami niemieckimi.

Najciekawszy w sprawozdaniu komisji podatkowej jest wykaz, jaka w każdym kraju koronnym jest podług obliczeń komisji przeciętnie cyfra dochodu czystego z morga gruntu, a jaka by przeciętnie cyfra dochodu wypadała, gdyby za podstawę wzięto kontrakta dzierżawne. Z tego wykazu okazuje się, że w Galicji obie te przeciętne cyfry dochodu najwięcej się zbliżają do siebie, tak iż różnica jest bardzo mała, gdy tymczasem w innych krajach (tj. obu Austrjach, Styrji i Tyrolu) przeciętny dochód z morga, obliczony na podstawie kontraktów dzierżaw, jest prawie dwa razy tak wielki, jak przeciętny dochód, który komisja obliczyła i wzięła za podstawę do rozkładu podatku gruntowego. Jestto najlepszy dowód, że kraje te, chociaż obecnie będą trochę wyższy podatek płacić, nie są przeciążone, a że stosunkowo mniej opodatkowane jak Galicja, — a krzyki ich stąd pochodzą, że dotąd stosunkowo do dochodu z ziemi bardzo mały płaciły podatek gruntowy.

Brak miejsca nie dozwolił nam dotąd opisać zajścia, które miało miejsce w uniwersytecie moskiewskim. Zresztą czekaliśmy na wyjaśnienia, mniemając, że prasa moskiewska poda bodaj między wierszami opisie powody, które skłoniły studentów moskiewskiego uniwersytetu do podniesienia burzy przeciw uniwersyteckiej władzy. Tymczasem oczekiwania nasze zostały zawiedzione. Dzienniki wychodzące w Moskwie zaledwie że kronikarskim sposobem wspominają o zajściu, z wyjątkiem jednak *Moskow. Wied.*, która [illegible] ministra oświaty Saburowa i tę okoliczność, że teraz minister Saburów, odbywszy niedawno inspekcję uniwersytetu moskiewskiego i znalazłszy w nim [illegible], usunął z posady kuratora ks. Meszczerskiego. Tymczasem pan Meszczerski należał do tego stronnictwa skrajnych panslawistów i skrajnych klasyków, do którego Katkow należy i którego [illegible] mianuje [illegible] redaktor *Moskow. Wied.* Ztąd gniew p. Katkowa na nowego ministra oświaty i ztąd naturalnie [illegible], z którem wystąpiły *Mosk Wied.* nazajutrz po awanturze w uniwersytecie, że przyczyny zajścia szukać należy w braku surowej dyscypliny, wprowadzonej w zarządzie uniwersyteckim, w bawieniu się w liberalizm nowego ministra i t. d.

Zaburzenia między uczniami naszego uniwersytetu [illegible] przez [illegible] młodzieży [illegible] najprzód w hałaśliwych zgromadzeniach, a następnie w głośnej burdzie ulicznej d 17. grudnia. Wielka jest jednak w tem wszystkiem wina rektora uniwersytetu, który przez długi czas na rozmaite zuchwałe wybryki młodzieży odpowiadał wcale niepotrzebnie słodziutkiemi obietnicami i małemi ustępstwami, zapominając o własnej godności i takcie, a teraz ujrzawszy tłum młodzieży, grożący mu i krzyczący, uznał za właściwe ukryć się i wezwać najspieszniej pomocy jenerał-gubernatora, policmajstra, siły zbrojnej i gwałtu. Niech wszyscy [illegible] i rozsądni ludzie w Moskwie uznają, czy potrzebne nam teraz te wszystkie nieporządki, i czy one nie z winy rektora wynikły? A ileż to Moskwa w obecnej chwili stracić może, że nierozsądne postępowanie pewnych osób doprowadziło młodzież do wzburzenia umysłów i do głośnych burd ulicznych, [illegible] kraj nasz znów może być powstrzymany, a nawet cofnięty na drodze prawidłowego rozwoju, co niewątpliwie nastąpi, jeśli, jak na nieszczęście można przewidywać, zaburzenia przeniosą się z moskiewskiego do innych uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych w Moskwie!“

Jak z powyższego widzimy, komentarz, który daty *Mosk. Wied.* do opisu awantury, jako stronniczy, [illegible] Katkowa, nie zasługuje na wiarę. Ma jednak on tę wartość, że ogólnie biorąc, nadaje jej charakter polityczny, przypuszcza bowiem, że rozruchy przenieść się mogą na inne uniwersytety i zagrażają całą moskiewską uczącą się młodzież. Wprawdzie do uogólnienia tego [illegible] p Katków kosztem sprzeczności. Jeżeli rozruchy te [illegible] za przykładem Moskwy wybuchnąć w innych uniwersyteckich miastach caratu, natenczas przecie wina ich nie spoczywa w nietaktownem postępowaniu rektora moskiewskiej wszechnicy. Chyba że p. Katków jest zdania, iż [illegible] p. Tołstoj przestał być ministrem oświaty, a posadę tę objął człowiek, który z katkowizmem nic niema wspólnego, natenczas wszyscy rektorowie [illegible] nie mieli taktu, to znaczy nie będą umieli pakować studentów do więzień policyjnych za pierwszy lepszy objaw samodzielnego myślenia.

Gołos w wczorajszym swym numerze namiętnie polemizował z Katkowem i zarzucał mu, że jest „szlachetnym denuncjantem.“ W dzisiejszym natomiast numerze nic już zgoła o awanturze moskiewskiej nie pisze. Mimowolnie więc budzi się domysł, że sfery wyższe nie życzą sobie, aby prasa rozbierała tę sprawę, a ten domysł daje w konsekwencji do myślenia, że nie była to prosta awantura studencka, ale sprawa ogólnego znaczenia, z pewnym odcieniem politycznym.

Wniosek ten lubo tak nagi, jest jednak wszystkiem co o tej sprawie wyprowadzić zdołaliśmy. Nie możemy go nawet lepiej umotywować po nad to, co przytoczyliśmy powyżej. Jedno tylko możemy jeszcze podać, a to mianowicie rzeczowy opis zajścia, zaczerpnięty z *Pet Wied.* i z *Gołosu*. Szczególnie zasługuje na uwagę relacja *Gołosu*, bo z niej się okazuje, że pospólstwo moskiewskie, ta tak zwana przez Moskali „czerń“, będąca najwierniejszą podporą tronu carskiego, chciała się rzucić na studentów i ich masakrować; wojsko, użyte do konwojowania studentów, miało więc za zadanie nietyle strzedz, aby studenci nie pouciekali, ile bronić ich od ataków tłuszczy. Czytelnicy zaś przypominają sobie niewątpliwie, że trzy lata temu Moskwa była już widownią starcia tłuszczy, dowodzonej przez rzeźników, ze studentami uniwersytetu, starcia, w którem studenci krwawą klęskę ponieśli.

* * *

D. 20. b m. komisja centralna dla podatku gruntowego wybrała na wniosek delegatów rządowych komitet z pięciu członków do zbadania: czy i jakie zniżenia możnaby pozwolić Austrji Dolnej i Górnej i Styrji. Wybrani zostali do tego komitetu pp Walterskirchen, Rziha, Belrupt, Heirowsky i Schindler, którzy zaraz wieczorem się zebrali, a ponieważ obie Austrje w tym komitecie reprezentowane nie były, jeszcze sobie pp Doblhamera i Kaisera przyzwali. Komitet powziął uchwałę, którą nazajutrz przedstawił centralnej komisji, tej treści, że wnioski o zniżenie podatku dla Dolnej i Górnej Austrji i Styrji odrzucić należy, a natomiast przyjąć rezolucję, wzywającą rząd, aby w razie, jeżeli się w tych krajach, tudzież we wszystkich innych krajach w postępowaniu reklamacyjnem okażą w pewnych kulturach i klasach dobroci jakie szczególne ostrości, postarał się o ich złagodzenie. Tę rezolucję widocznie niedokładnie podają pisma wiedeńskie, musieliśmy też ją z różnych doniesień pozlepiać. Zdaje się, że zaproponowano, aby te ulgi, których ogół dać nie może, poczyniono w obrębie pojedynczych krajów. Dokładniejsza treść tej rezolucji jest na każdy sposób potrzebną. Wnioski komitetu pięciu nazajutrz przyjęła komisja centralna.

W końcu oświadczył referent, że temsamem wszystkie petycje w sprawie podatku gruntowego zostały załatwione.

Na tem się skończyły prace komisji centralnej Prezydujący szef sekcyjny br. Distler podziękował członkom za trudy, i wynurzył otuchę, że z czasem, gdy uśmierzą się fale dzisiejsze, wielkie to dzieło reformy uznane zostanie jako odpowiednie. Poczem br. Apfaltern podziękował prezydującemu a hr. Belrupt urzędnikom ministerstwa skarbu — i komisja centralna rozeszła się

Cała sprawa wróci teraz do rządu, a od niego do Rady państwa. Co jeszcze z niej wypłynie, nikt nie zdoła przewidzieć. Jest ona z zasady i przeprowadzenia dziełem centralistów, którzy jeszcze wtedy, gdy już większość w Izbie utracili, umieli wymódz nowellę najszkodliwszą, pomimo zaciętego oporu Polaków a nawet Czechów. Co jeszcze dobrego było w ustawie, nowellą zniszczono. A teraz własne swoje grzechy wytaczają przeciw rządowi, który przecie nie był i nie jest centralistycznym, a gdy zawichrzali i dotychczas zawichrzają kraje o mieszanej narodowości, teraz zawichrzyć usiłują nawet kraje czysto niemieckie, wręcz zapowiadają w Izbie posłów, że się rzucą między lud, ba nawet tęgiemi kosami chłopów styryjskich grożą. Otóż zachodzi pytanie: na kogoż to rzuciłby się lud ten swemi tęgiemi kosami? Szlachtą są Niemcy, i to przeważnie centraliści, a mieszczanie sami Niemcy centraliści!

W dwóch zakątkach Górnej Austrji udało się centralistom, zwołać kilkunastu chłopów, i podsunąć im uchwałę, wyrażającą wotum nieufności swoim reprezentantom w Izbie posłów. Cóż to ma znaczyć? Ci posłowie żadnego nie mieli udziału w regulacji podatku gruntowego, sprawa ta nie powróciła pod ostateczną decyzję Rady państwa, więc też i w Izbie posłów nie mieli sposobności bronić lub zaprzepaszczać interesa swoich wyborców. Zkądżeż te wota nieufności? Oto ci posłowie należą do prawicy — a więc dlatego centraliści buntują przeciw nim chłopów, ale tając się jak najstaranniej z swoją istotną pobudką. A przecież jakkolwiek chłop niemiecki jest daleko ciemniejszy niż umysłem od naszego, to i on przecie pozna, o co rzecz chodzi podżegaczom, i on pozna, czyjem dziełem jest ta nieznośna dla niego reforma, i on się dowie, że właśnie posłowie konserwatywni najusilniej bronili interesów swego ludu w sprawie podatkowej.

Główny parol założyli centraliści na wiec włościański, który na 27. bm. do Lincu zwołują, i na który tylko za biletami wstęp będzie pozwolony, aby zebranie cechę prywatną miało, a więc aby policja wdać się nie miała prawa Jak słychać, Schönerer tam się nie zjawi — zapewne go sami centraliści nie dopuszczą, aby burdami swemi policji nie zmusił do wdania się, — natomiast mają przybyć p. Schaup, znany fałszerz, któremu „o zniżenie lub podwyższenie podatku bajbardzo chodzi“, i redaktor *Deutsche Ztg.*, p Reschauer, który zapewne będzie przeciw Galicji i Polakom podjudzał chłopów górno-austrjackich.

Już to w najdalsze zakątki alpejskie, gdzie nie wiedzą ludzie, czy oprócz Francuzów i Niemców żyją jeszcze jakie narody na świecie — rozniosą teraz najpodlejsze wrogi nasze wiadomość o narodzie polskim. A że chłop niemiecki tylko pięść szanuje, więc możemy sobie wyobrazić, w jakim majestacie wystąpi przed nim nasz naród! Całą Austrją trzęsie, aż drżą przed nim worki chłopów niemieckich. To coby nam u innych narodów najstraszniejszą szkodą było, to u chłopa niemieckiego postawi nas na piedestalu półbożków.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Warszawa d. 19. grudnia.

W tutejszych sferach urzędowych moskiewskich rozeszła się wieść, której trudno dać wiarę, że pan Kochanów, gubernator piotrkowski, ma zostać jenerał-gubernatorem kijowskim na miejsce Czortkowa, usuniętego jakoby za to, że na zapytanie Loris-Melikowa, zrobione na zasadzie memorjału Albedyńskiego, opuszczającego Wilno, czy można na Rusi znieść kontrybucje? pan Czortków miał powiedzieć, iż to jest niemożebnem ze wszech miar! Niezrozumiał rodzaju wiejącego wiatru, więc go usunięto. Ani to dla Kijowa i całej Rusi lepiej ani gorzej, albowiem pan Czortków, choć osobiście miewał liczne wybryki, właściwe każdemu satrapie moskiewskiemu, nie był jednak z zasady ni polako- ni rusino-żercą.

Jeżeli Melików mimo to go usunął, i jeśli usunął istotnie z powodów wyżej wymienionych, toby znaczyło, że ma jakieś względem Rusi błogosławione zamiary! Wobec jednak owych mniemanych zamiarów dziwną nam się wydaje wieść o mianowaniu na wielkorządcę Rusi p. Kochanowa, tego Kochanowa, który zyskał sobie Herostratową sławę rusofila i księżożercy w Piotrkowie, tego Kochanowa, który gdyby nie jego brat w jednem z ministerjów w Petersburgu, piastujący wysoki jakiś urząd byłby za swój nietakt i dzikie moskiewskiego liberała wybryki, co najmniej 10 razy wypędzony przez Kotzebuego jeszcze. Jeżeli p. Loris-Melików o tem wszystkiem nie wie, to niech się przejedzie do Piotrkowa i przeczyta po rogach ulic poprzybijane ich nazwy! Znalazłby w tych nazwach tyle nieloiczności i zuchwalstwa, ile się tylko w głowie p Kochanowa i podobnych jemu rusofilów oraz liberałów pomieścić może. Dowiedziałby się np. że od Piotrkowa Don i Kazań leżą bardzo niedaleko, ponieważ stary trybunalski gród posiada ulicę Donskiju i Kazanskuju, dowiedziałby się, że i Newa płynie pod Piotrkowem, ponieważ miasto ma Newskij prospekt, dowiedziałby się, że o tem wszystkiem ciemni autochtoni nic a nic nie słyszeli, i że dopiero cywilizujący ich p. Kochanów objaśnił o rzeczywistem położeniu ich grodu.

Jeżeli w końcu p. Loris-Melików nie może do Piotrkowa przyjechać aby zasięgnąć języka o panu Kochanowie, niech poprosi następcy tronu, aby napisał, pytając się o niego, do księdza... zapalonego myśliwego niegdyś w lasach koło Tomaszowa nad Pilicą, przyjaciela nieboszczyka księcia Barjatyńskiego, [illegible] całego tygodnia gospodarza.

Ksiądz ten wiele by potrafił powiedzieć! Odpisał by donosząc np. o następującym drobnym fakcie. Pewnego pięknego poranku p. Kochanow wezwał mnie do Piotrkowa, abym się stawił przed jego obliczem o godz 9tej rano nazajutrz. O wskazanej godzinie już byłem, oczekując na audjencjonalnej sali, zły, bo o 4tej tego samego dnia obiecałem kniaziowi B... być w Skierniewicach. Sądziłem jednak, że załatwiwszy się w ciągu godziny jeszcze zdążę do Skierniewic. Jakiż jednak był mój podziw, gdy p. Kochanów dotrzymawszy mnie do 5tej po południu odprawił z niczem, tak że nawet nie wiedziałem, po co mnie wzywał! Nazajutrz pojechałem do Skierniewic przeprosić kniazia B... za mimowolne niedotrzymanie słowa. Kiedym mu jednak opowiedział przyczynę, wcale się nie gniewał! Wiem tylko, że w dni kilka potem posłał depeszę telegraficzną do p Kochanowa, prosząc aby natychmiast przyjechał. Kochanow przyjechał; został przyjęty przez sekretarza kniazia i wytrzymany przez 5 godzin, nim nakoniec kniaź wyszedł, i powiedział mu, aby mnie jak wezwie za interesem do Piotrkowa, tak długo nie przytrzymywał, jak go kniaź musiał przytrzymać!

Opowiedziałby nadto ksiądz **, jak p. Kochanow wezwawszy chłopów z rozmaitych stron gubernii piotrkowskiej, namawiał ich do postawienia wspaniałego pomnika w celu uwiecznienia pamiątki oswobodzenia włościan tak się nazywa w języku liberałów moskiewskich uwła-

PAMIĘTNIKI

Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Czterech posłów polskich i rewolucja w Dreznie 17. kwietnia 31 roku.

Po tych dniach laurami obsypanych, które Warszawa tak wymownie jak gorąco opisuje prozą i wierszami, nastała chwila odpoczynku. Gazety po głośnych, chwały pełnych i krwawych sprawozdaniach raptem zamilkły; serca ustały bić gwałtownie i gorączkowo, bo przeszliśmy istotnie przez wielką i krwawą kryzys, podobną niepokojem do niebezpiecznej operacji, którą kraj nasz tą razą z łaski Opatrzności i dzielności naszych zastępów szczęśliwie i chwalebnie przetrzymał.

W tych chwilach tak ważnych dla nas, kiedy się losy Ojczyzny na szali sprawiedliwości ważyły, kiedy olbrzymie powstanie od Kamieńca Podolskiego do Wilna, czyli od Czarnego morza do Bałtyku, całą ziemię naszą krwią oblewało, kiedy wszystko było tak poważne, kolosalne, wzniosłe, że cała ziemia tętnem naszych serc powinna była uczuć wstrząśnienie zgrozy i sprawiedliwości, wtenczas w Dreznie odgrywała się mizerna komedja, którą Niemcy nazywali „rewolucją.“ Dzisiaj zwracając na tę chwilę uwagę i przypominając sobie tendencje tych zachcianek, widzę, że to już było kiełkowanie polityki dzisiejszej, która się tak gwałtownie i szeroko w całych Niemczech teraz rozwinęła. Saksończycy, którzy, z natury powolni i ospali, nie dają się tak łatwo poruszyć i w ogóle trudno można ich namówić, aby porzucili swoje wygodne pantofle, szlafroki i fajki: dali się tą razą odurzyć przez wpływ tej partji, jaką dzisiaj nazywają kulturną i postępową, a wtenczas zwano demokratyczną i jakobińską. Ta partja, tworząc kluby, chciała zaszczepić w synach pięknej Elby nienawiść do panującej a katolickiej dynastji; nie mając co innego do zarzucenia tej królewskiej a zacnej rodzinie, chcieli ją arbitralnie przymusić, żeby albo przeszła na wiarę protestancką, albo berło swe złożyła. Robili więc spiski i skrycie przygotować chcieli wybuch, który miał na celu zjednoczenie jednowierców niemieckich pod jedno i to samo berło, pragnęli przyłączenia nawet Saksonii do protestanckiego pruskiego państwa i było to ostateczną ich alternatywą. Tymczasem na czele malkontentów dowodzących publicznością drezdeńską był sekciarz w rodzaju Czerskiego i Rongiego; nie pamiętam jego nazwiska, ale posiadał on na przedmieściu fabrykę włoskich makaronów i dla tego nazwanym był „Nudelpapst.“ Jednego więc dnia tak się powstańcy wzięli do tego wielkiego dzieła zagłady katolicyzmu i panującej saskiej rodziny. — Już od kilku dni był zapowiedziany wybuch rewolucyjny, zupełnie, jakby jaka ludowa zabawa, albo reprezentacja teatralna. Dla tej więc przyczyny wiele prędzej niż zwykle składano i uciekano z towarami i bułkami rozstawionemi na Starym Rynku. Mieszkając na tej zapowiedzianej arenie, oczekiwaliśmy z niecierpliwością tego widowiska, zaprosiwszy dobrych znajomych do siebie, a potwierawszy wszystkie okna, czekaliśmy zaciekawieni na owe burzliwe wybuchy. Ale cóż się stało? Pospólstwo zaczęło się schodzić i oglądać na wszystkie strony, mając pod pachą różnobarwne parasole, dla tego że czas był pomglisty i niepewny. Jako też istotnie niezadługo drobny kwietniowy deszczyk zaczął rosić; wtenczas w okamgnieniu rozpięły się setki parasoli nad powstańcami, a pod niemi poczęły się głosy gwarne; widocznie powstał rodzaj kłótni; zapewnie jedni byli za rozpoczęciem, a drudzy za odłożeniem rewolucji, aż raptem podczas tych ważnych dyskusji zaczął się deszcz ulewny i od razu wszystko ucichło i pędem do domu pouciekało! Trudno wyobrazić sobie nasz jednogłośny śmiech; i starzy i młodzi nie mogli się od niego wstrzymać, widząc tę rewolucyjną bufonadę.

W kilka godzin potem pokazały się plakaty donoszące, że rewolucja na jutro odłożona! Istotnie, 18. znowu znajomi zeszli się do nas, znowu okna pootwierane, ale już teraz rzeczywiście groźniej się wszystko rozpoczynało. „Komunalgardy“, czyli gwardje narodowe, zebrały się pod ratuszem, ale lud zaczął na nie kamieniami rzucać, prócz tego wojennego objawu przyłączyła się jeszcze niezgoda w samej „komunalgardzie“, gdyż widocznie połowa należeć musiała do ludu i do spisku „Nudelpapsta“, i z tego powodu zaczęli się pomiędzy sobą najprzód kłócić, potem borykać i bić, najprzód pięściami, potem parasolami, wreszcie i pałaszami. Ten zgiełk sprowadził z koszar jenerała Gobbutz, który przybył konno z adjutantem, ale już roznamiętnieni powstańcy przywitali ich gradem kamieni, tak że jenerał z adjutantem, skręciwszy w ulicę Schlossgasse, uciekali czemprędzej po liczniejsze posiłki.

Myśmy zaś wśród żartów i śmiechów z największą przyjemnością patrzyli na tę odbywającą się „Posse“, że tak powiem, czekając ciągle na uderzenie dzwonów dla ogólnego alarmu, albo przynajmniej kilku wystrzałów jako sygnału rozpoczętej rewolucji. Tymczasem bijatyka nie ustawała i coraz groźniejszą była pod bramą ratusza obok znanego i ulubionego przez Polaków pałacu pod mianem: „palais garni,“ pospólstwo chciało gwałtem wyłamać drzwi policji, aby uwolnić swoich demokratycznych naczelników, którzy przed kilku dniami byli tam uwięzieni. Z wielkim wreszcie trudem dokazali swego, weszli i wyprowadzili ówczesnych socjalistów! Ale niedługo używali oni wolności, bo jenerałowie Gobbutz i Gablenz powrócili z siłą zbrojną i wnet gwałtem odebrali jeńców; przytem zaczęły się wreszcie wystrzały, zaczęli także padać jedni po drugich ranni. Zaburzenie więc już na dobre górę wzięło i zaczęło się rozszerzać; nawet kilka już trupów padło, namiętności dochodziły do wysokich stopni! barometr rewolucyjny Saksonów poszedł w górę aż do „Grossersturm.“ Kiedy się od razu okazały dwie armaty postawione przy zamkowej bramie, a otworami odwrócone na całą Schlossgasse, po kilku pierwszych wystrzałach ulica raptem pozostała próżną, nikt już nie miał nawet ochoty wchodzić do niej i zazierać, by widzieć, co się w niej dzieje. Gdy usłyszano, że 10 na wszystkich zegarach wybiła, z wielkim krzykiem i wrzaskiem zgrozy zabrano dwóch zabitych i kilku rannych; poczem wszyscy zrezygnowani spokojnie powrócili na spoczynek do domu, ubolewając z niemiecką flegmą nad tymi, których znowu areztowano!

Pomiędzy naszemi gośćmi znajdowali się jenerałowa Błeszyńska, której mąż służył od dawnych czasów w wojsku saskiem i nie tak dawno był umarł, książę Paweł Sapieha, Antoni Górecki, Odyniec i Słowacki. Wszyscyśmy byli niezmiernie ciekawi rezultatu tej słynnej rewolucji, kiedy od razu drzwi się otworzyły i weszło dwóch wojskowych, należących do przybocznej gwardji króla Fryderyka Augusta II. Jeden z nich był młody wtenczas oficer, w niebieskim mundurze, który dzisiaj jest posiwiałym, poważnym jenerałem i ministrem Fabris; drugi słynny z swej piękności i uroku baron Zebach, tak później znany w całej Europie jako minister i pełnomocnik saski przy kilku pierwszorzędnych dworach, a mianowicie z dłuższego pobytu w Petersburgu, gdzie pojął za żonę bogatą i wpływów pełną hrabiankę Nesselrode. Gdziekolwiek później spotkał się ze mną ten dawny pełen uroku oficer, noszący niegdyś pąsowy mundur i „Bärmütze“ (kołpak z niedźwiedziego futra), zawsze ten późniejszy ambasador z wielkim zapałem przypominał mi świetne bale w Dreznie, konne spacery w Grossgartenie i wszystkie swoje młodociane wrażenia i uczucia, a że w epoce tej pamiętnej rewolucji bywał u nas prawie co dzień na herbacie, usilnie starał się wykręcić, aby po zakończonych zaburzeniach przybiedz do nas dla opowiadania swoich „hauts faits“ (wielkich czynów). Istotnie, rewolucja miała być wiele groźniejszą, niżeli nam się wydawało Dzień 20. kwietnia był wyznaczony na wymordowanie królewskiej rodziny, a na hasło miało być miasto podpalone na kilkunastu miejscach. Tym okolicznościom, które nie były dla nas ani groźne, ani smutne, zawdzięczamy spędzenie bardzo miłego i ożywionego wieczoru pomiędzy naszymi polskimi poetami i wojskowymi saskimi, którym trzeba było przypomnieć, że na imponującym i głośnym zegarze Kreuzkirchu już północ dawno wybiła.

Z tych trzech wyżej wspomnianych naszych poetów, dziś zaledwo tylko jeszcze Odyniec żyje! Oby ten patryarcha naszych bardów jak najdłużej na polskiej ziemi nam śpiewał. Oby ulubiona i tak czysto polska lutnia rozlegała jak najdłużej swoje dźwięki, zagrzewając często już oziębłe i skrzepłe uczucia naszego teraźniejszego pokolenia!

(C. d. n.)

szczenie, i jak ci chłopi stanowczo odmówili na ten cel pieniędzy!

Dowiedziawszy się o tem wszystkiem i o wielu innych rzeczach p. Loris-Melików, wątpię aby mianował p. Kochanowa jenerał-gubernatorem Kijowa. Aczkolwiek czy tak, czy siak, nie przypuszczamy, aby to było możebnem.

Ponieważ się rozpisałem o nominacjach, muszę więc wspomnieć o wieści, która jednak zdaje się niema za sobą prawdy, że p. Albedyński ma być z Warszawy odwołanym, dla objęcia jakiejś wyższej godności!!!

Z innych wiadomości notuję: że moskale fortyfikują całą linię Wieprza, począwszy od Demblina (Iwangrodu) aż po za Kock. Roboty prawie skończone.

Nadto z konieczności uważam za właściwe zwrócić uwagę czytelników *Gazety Nar.* na niedawno umieszczoną korespondencję z Warszawy w *Nowem Wremieni*, z której się pokazuje, że pan korespondent wie, co się dzieje w Kochinchinie, ale pisząc z Warszawy nie wie co się dzieje w Warszawie. Donosi on bowiem niestworzone rzeczy o piekarniach „moskiewskich nastojaszczych“ w Warszawie, powiadają że się nie utrzymały jedynie dzięki temu że Warszawie śmierdzi „wsio czto russkoje!“ A zapomina, że piekarnie moskiewskie upadły w Warszawie dzięki tylko i jedynie złemu pieczywu. Zapomina, że nawet klub moskiewski nie chciał z nich brać pieczywa osądziwszy je nieznośnem.

Zabawniejszą jednak od swego korespondenta pokazała się gazeta *Nowoje Wremia*, z powodu tego pieczywa, pisząc sążnisty artykuł wstępny o nieprzejednanej nienawiści Polaków i o konieczności ze strony rządu dalszego pochodu w tym kierunku w jakim idzie! Zapomina *Nowoje Wremia*, że nie ma co rządu do tego namawiać, zapomina nadto przedewszystkiem, że pomiędzy polityką, nienawiścią Polaków, a upadkiem piekarń „nastojaszczych“ w Warszawie nie ma ani za trzy grosze związku. Podobne widać do *Nowego Wremieni* miewa informacje gazeta *Rossja* pisząca z powodu wiadomych wam już, z poprzednich moich korespondencji, adresów, a właściwie prośb ludności unickiej z Podlasia do Albedyńskiego i Loris-Melikowa wnoszonych *Rossja* powiada — niewiem zkąd się o tem dowiedziała, że do Loris-Melikowa przybyła deputacja z Podlasia, nadto pisze że deputacja ta nie z własnej inicjatywy ludu wysadzoną została, ale dzięki jakiejś agitacji rozporządzającej ogromnemi środkami pieniężnemi

Byłoby to zabawnem, gdyby nie było prostym „donosem“, tem podlejszym, że na kłamstwie opartym! Niech będzie *Rossji* odpowiedzią korespondencja moja z zeszłego tygodnia, właśnie o usposobieniach podlaskiej ludności pisząca. Na artykuł powyższy *Rossji* uważał za właściwe chełmski biskup szyzmatycki odpowiedzieć, zaprzeczając deputacji, w czem miał rację, ale nie miał jej nie pisząc o prośbach; biskup ten zwie się Modest, a replikował w *Cierkowno obszczestwiennym Wiestniku*. Podniósł w swojej świątobliwej odpowiedzi św. Modest donos *Rossji*, powiadając, że wszystko to robią j e z u i c i! Widać tkwi mu w pamięci ks. Jackowski Zapomniał jednak, że ks. Jackowski do prośb podawania unitów nie namawiał, nie był bowiem agitatorem, tylko misjonarzem. Nie ma się zresztą czemu dziwić! Zkąd Modest ma wiedzieć, co to jest misja i misjonarskie powołanie w katolicyzmie! Jeżeli tę rzecz rozumie, to zapewne z tego stanowiska jak na nie patrzał siedlecki gubernator Gromeka wtedy, kiedy strzałami i batogami nawracał unię podlaską!

Na zakończenie dzisiejszego pisma wspomnę o coraz głośniej rozchodzącej się wieści o zniesieniu wszystkich kuratoryj szkolnych w carstwie, a więc i u nas! Miałbyż nas p Apuchtin opuścić? Któżby więc oświecał ciemności nasze umysłowe i pielęgnował młode pokolenie?

Poznań d. 21. grudnia.

(□) W ostatniej mej korespondencji doniosłem wam o przejściu wsi Golaszyna z rąk posła Swinarskiego w ręce niemieckie. Jest to strata tem większa, że wobec nowego dziedzica Niemca stracimy niezawodnie przy nowych wyborach ogromnem wysileniem w powiecie obornickim zdobyte dwa krzesła poselskie do sejmu pruskiego. Dziś donoszę wam o nowem przejściu ziemi polskiej w ręce niemieckie. Oto wieś Morownica, położona pod Szmiglem w powiecie kościańskim, przeszła w tych dniach na własność Niemca Caesun z Nadreńskiej prowincji za sumę 245.000 tal. Wieś ta była ongi własnością posła dr. Władysława Niegolewskiego. Nabył ją później na własność bank pod firmą „Kwilecki, Potocki i Sp“ rzekomo aby jej nie pozwolić przejść w ręce niemieckie — dziś zaś puszcza ją sam w ręce niemieckie. Coraz więcej ubywa nam ziemi naszej i sami popieramy kolonizację niemiecką, o której *Golos* niedawno obszernie pisał, a którego artykuł powtórzyliście. Czyby rzeczywiście nie było na wieś tę nabywcy polskiego? Może nie byłby tyle mógł dać pieniędzy, ile dał ów p. C., ale smutno, że w Kościańskiem nie bardzo jeszcze Niemcami zaczyszczonem nowy kulturnik się osiada

Że twierdzenia takie, jakie komisarz rządowy Stauder na posiedzeniu Izby poselskiej dawał p. Kantakowi, iż tylko w braku katolickich nauczycieli powoływano do szkół katolickich ewangielickich nauczycieli, są naiwne, o tem zapewne nikt nie wątpi Zawsze katolik, a u nas do tego i Polak, bywa czy za Falka czy za Puttkamera postponowany. I tak niedawno poprosili katolicy w Pile magistrat, aby przy tamtejszej miejskiej szkole żeńskiej ustanowiono jako piątego nauczyciela katolika, a szanowny magistrat nie uwzględnił ich prośby, rzekomo z braku odpowiedniego nauczyciela katolika. Protest przez katolików do rejencji w Bydgoszczy zaniesiony nie odniósł żadnego skutku, bo „postarano się o odpowiedniego nauczyciela do wykładu religii“. Kto tym nauczycielem? — kto mu dał pozwolenie do wykładu religii św.? — o tem źródła tak rządowe jak i nieurzędowe milczą.

Wobec ruchu antisemityckiego w Niemczech, my stoimy na uboczu i nie mieszamy się do niego Może żydzi nasi przyjdą wreszcie do przekonania, że i od Niemców wielkich rzeczy spodziewać się nie mogą. Wyzyskawszy ich do swoich celów, porzucą ich jak wyciśniętą cytrynę Że żydzi zaś w duszy nie są ani Niemcami ani Polakami, lecz zwyczajnymi żydami, i że się za takich uważają, choć znaczna część ich tego głośno nie wypowie, o tem dowodzi świeży fakt, jaki zaszedł w Szamotułach na posiedzeniu Rady miejskiej, gdzie żydzi rej wodzą Otóż na tem posiedzeniu była mowa o stypendjum, przeznaczonem przez sejmik powiatowy dla dwóch Polaków i dwóch Niemców, uczęszczających do szamotulskiej szkoły agronomicznej. Żyd jeden domagał się, aby ofiary tej nie przyjęto, bo nie uwzględniono wcale żydów; a gdy mu na to odpowiedziano, że żydów liczy się do Niemców, odpowiedział inny żyd, także radny: „My nie jesteśmy ani Polakami, ani Niemcami — lecz żydami.“

Smutną nowiną rozpocząłem dzisiejszą korespondencję; smutną o tyle ją kończę, że znowu z powodu śmierci ks. A. Konstantego Czartoryskiego z Rokossowa kilka rodzin polskich okryje się żałobą. Ś. p. ks Adam zmarł wczoraj w nocy.

Moskwa.

Powyżej opisujemy polityczne znaczenie zajścia, jakie miało miejsce w moskiewskim uniwersytecie. Tutaj zaś podajemy rzeczowe opisy tego zajścia według *Piet. Wied.* i *Gołosu*.

„Przed kilkunastu dniami — piszą *Pietiersb. Wied.* — do audytorjum anatomicznego w uniwersytecie moskiewskim, pod koniec wykładu profesora Ziernowa wszedł jeden z uczniów medycyny i wezwał głośno kolegów, aby opuścili lekcję i udali się na zgromadzenie studenckie, które już się zebrało w sąsiednim audytorjum w celu obrad nad ustanowieniem wspólnej kuchni. Zdziwiony tem wystąpieniem profesor oświadczył, że ma zamiar kończyć wykład i że zatem nie życzy sobie, aby mu ktoś przeszkadzał, a tem mniej, aby tak impertynencko przerywał lekcję i uprowadzał słuchaczów. Przybyły z misją student, dąsając się i mrucząc oddalił się. Natychmiast po jego wyjściu, w sali sąsiedniej dała się słyszeć wielka wrzawa, tupanie nogami i wrzaski. Profesor Ziernow, któremu ten hałas przeszkadzał kończyć wykład, wyszedł z auli i udał się do sali, gdzie była tak zwana „schodka“ studentów, prosząc ich, aby się uciszyli i nie przeszkadzali mu. Pomimo tego jednak wrzawa nietylko nie ucichła, lecz wzmogła się jeszcze, tak że profesor zmuszony był zaprzestać wykładu, o czem też zaraz doniósł władzy uniwersyteckiej. W skutek tego po kilku dniach Rada uniwersytecka powzięła uchwałę wykluczyć z uniwersytetu sześciu uczniów, mianowicie tego, który wchodził do audytorjum anatomicznego podczas lekcji profesora Ziernowa, i jeszcze pięciu, którzy najbardziej krzyczeli i mówili profesorowi niegrzeczności. Upłynęło znowu dni kilka, aż oto d. 17. grudnia studenci zeszli się gromadnie w podwórcu gmachu uniwersyteckiego, domagając się, aby wyszedł do nich rektor dla udzielenia wyjaśnień o powodach wykluczenia sześciu ich kolegów. Rektor nie wychodził. Tymczasem gromada studentów nie tracąc nadziei, że rektor do nich wyjdzie, skoro tego wytrwale domagać się będą, powiększała się w podwórzu coraz bardziej, tak że nareszcie zgromadziło się ich już kilkuset, a krzyki i hałasy wzmagały się. Widząc to rektor wyjechał inną bramą do jenerał-gubernatora, o czem wzburzeni studenci wcale nie wiedzieli.

Była już godzina druga, gdy na podwórcu uniwersyteckim, pełnym tłumów i piekielnej wrzawy, ukazał się oberpolicmajster, który podjechał do bramy dorożką i wysiadłszy z niej, wszedł na podwórze z policjantem. Policmajster zaczął coś mówić do uczniów, ale że nie dość wyraźnie, dały się słyszeć głosy: „Nie słyszymy! Prosimy mówić głośniej!“ Słowa te jednak dowodzące tylko, że rzeczywiście uczniowie, stojący dalej, nie słyszeli co policmajster mówił, przyjęte były przez niego tak źle, że rozgniewany wsiadł do dorożki i popędził w kierunku ulicy Twerskiej. Potem zostało wyjaśnionem, że policmajster, jenerał Kozłow, mówił do studentów, aby rozeszli się spokojnie do swoich domów, i że niektórzy ze stojących bliżej odpowiedzieli na to, że życzą sobie widzieć rektora, który skoro tylko wyjdzie i udzieli im żądanych objaśnień, oddalą się. Bądź cobądź o godzinie 3-ciej zaczęli się zgromadzać przy gmachu uniwersyteckim konni żandarmi i mnóstwo policjantów pieszych, a wkrótce potem powrócił i jenerał Kozłow, który kazał żandarmom i policjantom otoczyć wszystkich zgromadzonych w podwórcu studentów łańcuchem i wyprowadzić ich ztamtąd. Upewniają, że studenci nie okazali przytem najmniejszego oporu i dobrowolnie prawie poddali się aresztowi. Tym sposobem cały ten tłum młodzieży, otoczony żandarmami i policją, poprowadzono przez całe miasto, na drugi jego koniec, do więzienia zwanego „przesyłkowem“ gdzie wszystkich zamknięto. Pierwotnie uwięzionych było około 400 osób, lecz nazajutrz rano wypuszczono 100, a na trzeci dzień resztę, oprócz sześciu, którzy, jako uznani za przywódców rozruchu, oddani zostali pod sąd.“

Korespondent *Gołosu* dodaje jeszcze do swego opisu, mało różniącego się w szczegółach od opisu *Piet. Wied*, kilka faktów, wobec których zajście było z jednej strony więcej skandalicznem, a z drugiej więcej doniosłem. Według niego „studenci zgromadziwszy się w podwórzu, domagali się naprzód krzykiem, aby rektor wyszedł do nich, a gdy to nie pomogło, bo rektor nie ukazywał się, posyłali do jego mieszkania aż trzykrotnie deputację z temże żądaniem. Rektor deputacji nie przyjął i wyjść do studentów wzbraniał się ciągle, uznając ich czynności za bezprawne. Po godzinie próżnego oczekiwania, zniecierpliwieni studenci wtargnęli tłumnie do mieszkania rektora, a gdy żona oświadczyła im, iż męża niema w domu (gdyż rzeczywiście już był pojechał do jenerał-gubernatora), naonczas studenci, nie wierząc jej, zaczęli odbywać w domu rektora ścisłą rewizję, szukając go we wszystkich możebnych kryjówkach, w szafach, pod łóżkami, na strychu itd, przyczem popełnili nie jeden gwałt i zachowywali się wobec żony rektora brutalnie, bez żadnych względów należnych kobiecie i żonie zwierzchnika.“ Dalej *Gołos* powiada, że siłę zbrojną musiano sprowadzić dla obrony studentów od napaści ludu, który w przyległych ulicach zgromadził się w tysiącznych tłumach, grożąc krwawą zemstą „przeklętym nihilistom, burzycielom porządku publicznego“, — tudzież — że aresztowanie kilkuset młodzieży i zaprowadzenie ich do więzienia nie odbyło się wcale tak spokojnie, jak upewniały telegramy pierwotne, gdyż przeciw kijom studenckim i kamieniom żandarmi musieli użyć pałaszy.

Do tych opisów nie będzie jeszcze może od rzeczy dodać to, co donoszą *Russkija Wied.*, mianowicie, że władza całą winę tych zajść studenckich składa na tych studentów, którzy byli już raz wydaleni z uniwersytetu i zesłani na Sybir, a potem, za dyktatury Melikowa, zostali uwolnieni i przyjęci napowrót do szkoły. Oni to mają być inicjatorami tych awantur.

Teatr.

(„C z a r t o w s k a ł a w a“, obraz ludowy w 4. aktach ze śpiewami i chórami przez Jana Kazimierza Galasiewicza, muzyka Adama Wrońskiego.)

Do nielicznych polskich dramatów, osnutych na życiu ludu, przybyło nowe dzieło, mogące stanąć bez zarumienienia w pobliżu „Karpackich górali“ i „Emigracji chłopskiej“. Dziełem tem przedstawiona wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie „Czartowska ława“, a autorem jej, artysta teatru krakowskiego, znany szeroko, jako wyborny przedstawiciel włościańskich typów. Z całego utworu widać, że p Galasiewicz zna lud, że podpatrzył radość i cierpienia tych, których wprowadza na scenę i umie je odczuwać. Dodajmy do tych stron dodatnich, któremi nie każdy z naszych dramaturgów poszczycić się może, znajomość sceny i wtajemniczenie we wszelkie środki i środeczki, aby u publiczności efekt wywołać, a będziemy mieć w głównym zarysie wyobrażenie o utworze p. Galasiewicza. Charakterystyczną cechą „Czartowskiej ławy“ jest to, że autor obył się bez wprowadzenia na scenę dziedzica, który w naszych sztukach ludowych jest tradycjonalnem uosobieniem wszystkiego dobrego i zwykle zjawia się na scenie, jak w starożytnych tragedjach *deus ex machina*, aby rozwiązać sytuację. W „Czartowskiej ławie“ sami włościanie rozgrywają dramat, a pisarz gminny Melchior Warchołek, który jest rodzajem czarta-kusiciela w sztuce, także należy do sfer, w potocznej mowie *Kat' exochen* ludem nazywanych. Pod tym względem poszedł p. Galasiewicz nowym u nas torem i okazał jasno, że monopol surdutowców na dramatyczne kolizje na scenie, jest niczem nieusprawiedliwioną uzurpacją.

Treść „Czartowskiej ławy“ jest bardzo bogatą, dla tego trudno ją w kilku słowach opowiedzieć. Dosyć będzie, jeżeli powiemy, że dotknięte są w niej niemal wszystkie ważne strony życia naszego ludu: jest więc i miłość i towarzyszące jej cierpienia, są i zbrodnie, skrucha, rozłąka, wesołość, zabawa, słowem najróżnorodniejsze sytuacje wypływające z różnych psychicznych motywów jak w kalejdoskopie zmieniają się przed oczyma widzów. Wszystko to zaś nie jest przedstawione jasełkowym sposobem, bez głębszego związku i owszem „Czartowska ława“ tak co do pięknie obmyślanej, jak i dobrze przeprowadzonej intrygi jest dziełem w sobie zamkniętem, odpowiadającem w zupełności wymogom sztuki. Pod względem sytuacji widać w dziele p. Galasiewicza nie tylko talent, ale i sumienną pracę, wypływają one jedna z drugiej logicznie, lekko i naturalnie, a jeżeli jaka scena potrzebuje usprawiedliwienia, autor nie zaniedbuje tego i zręcznie wyświeca publiczności kolizję. Niemałą wadą, którą słusznie można zarzucić „Czartowskiej ławie“, jako całości, jest za wielka niekiedy rozwlekłość dyalogu i niektóre epizody, które można śmiało opuścić. Przez skrócenie kilku scen, i opuszczenie tych, które nie mają wielkiej dla całości wagi, zyskałaby sztuka na jędrności, a tem samem i na efekcie. Jest to rzeczą rozsądnej reżyserji.

Na wszelkie uznanie zasługuje charakterystyka osób: autor wprowadził całą galerję charakterów ludowych narysowanych z prawdą i werwą i konsekwentnie przeprowadzonych: Marek Luboń to ideał, filantropa w siermiędze, człowiek wykształcony, oczytany (na Mazurach postaci takie nie są oderwaną abstrakcją) miłujący rodzinną wioskę i pracujący sumiennie dla dobra współbraci; obok niego stoi zacny staruszek Szymon Rataniec, łączący w sobie nieskalaną uczciwość z doświadczeniem wiekowego człowieka; Wojciech Cichoń to typ poczciwego głuptasia pod pantoflem żony, około którego grupuje się pyszałkowaty Filip Okrąglak i radni wioski, a zakochani parobczaki, Kazimierz Luboń i Staś w całej pełni obok młodzieńczej krewkości przedstawiają owe nieprzebrane skarby włościańskiej natury, czystej jeszcze wśród ludu, których niestety nie zdołano jeszcze nigdy należycie spożytkować Nie należy także zapominać Grzesia Dyrdy, bardzo sympatycznego leniucha, u którego dobroć i uczciwość w sercu, a nieustanna na ustach piosneczka.

Jedynym czarnym między włościanami charakterem jest Dominik Mydłek, chłop z gruntu zepsuty, któremu brak wszelkich podstaw moralnych. Jest on narzędziem w ręku pisarza gminnego Melchiora Warchołka, który posiada wszelkie wady klas wyższych a zalet żadnych, skończonego łotra, uważającego lud, wśród którego żyje, za narzędzie, aby dojść do bogactwa i znaczenia. Dominik w ręku tego człowieka staje się złodziejem i ginie samobójczo w chwili, gdy ma się stać mordercą.

Z postaci niewieścich, które, nawiasowo mówiąc, stoją na drugim planie, wymienić należy Cecylię, żonę Cichonia, kochankę Mydełka, gotową poświęcić wszystko dla swej występnej namiętności, Teklę, jej pasierbicę, młodą, uczciwą dziewoję i sierotę Zosię, sympatyczną i pełną poetycznego uroku.

Charaktery te rozwijają się bardzo zajmująco na tle skomplikowanej intrygi, dodając „Czartowskiej ławie“ głębszej wartości. Człowiek, który umie patrzeć i słuchać, może obok zabawy odnieść z nich niemałą naukę.

Co do języka użytego przez autora, zrobilibyśmy tylko uwagę, że niektóre zwroty i wyrażenia nie licują z postaciami, w których usta je włożono. Żądalibyśmy pod tym względem więcej realizmu, więcej prawdy. Stosuje się to przedewszystkiem do scen miłosnych, w których jest za dużo salonowego sentymentalizmu. Francuzi przy końcu zeszłego stulecia z każdego wieśniaka robili arkadyjskiego pasterza — myśmy już zmienili gust w tym kierunku.

Muzyka, skomponowana przez p. Wrońskiego, wcale dobrze ilustruje „Czartowską ławę“. Oryginalnością wielką wprawdzie nie grzeszy, czasami np w akompanjamencie do pieśni Tekli, w akcie IV. zanadto w niej napuszystości (widać zaraz, że kompozytor młody i chciał się popisać szerokim stylem) — mimo tych wad jednak, w muzyce p Wrońskiego jest uchwycony charakter ludowy, i nie brak jej melodyjności Słucha się jej przyjemnie. To już wiele, bardzo wiele.

Przedstawienie „Czartowskiej ławy“ było w ogóle zadawalające. P. Zboiński (Marek) grał z przejęciem się i zwykłą u tego artysty swobodą, bardzo dobrym jako Mydłek był p. Zamojski, który potrafił uwydatnić w charakterze brak wszelkich zasad moralnych, a jednak nie uczynił z przedstawionej przez siebie postaci wstrętnego potworu, z należytym spokojem oddał swą rolę p. Tomaszewicz (Szymon Rataniec), a p. Dębicki, jako młody Grześ bawił skutecznie publiczność. P. Walewski (Kazimierz) byłby wcale dobrym wiejskim amantem, grał z uczuciem — tylko niekiedy zanadto „tragikował“ ruchami. Bez tego rola ta lepiej wyjdzie...

Z ról kobiecych zasługują na pochwałę pp. Kwiecińska (Tekla) i Woleńska (Zosia) tudzież pani Patkiewiczowa, która jako Cecylja Cichoniowa grała ze swobodą, bez przesady i z dobrym akcentem.

O innych osobach, drugo-, trzecio- i czwarto-rzędnych, które po większej części stają tylko do „ubrania“ sceny, powiemy ryczałtowo, że starały się jak najlepiej spełnić swoje zadanie... Nie zawsze się to udawało, szczególnie z powodu braku mazurskiego akcentu; ale ogół publiczności nie zważa wiele na to, i słusznie, bo trudno od każdego aktora wymagać, aby mówił po mazursku tak, jak gdyby się na Mazurach urodził.

B. C.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 23. grudnia.

* **Termometr** po długiem wahaniu zdecydował się nareszcie dziś w nocy do odwrotu z sfer wyższej ciepłoty i zajął przed wschodem słońca pozycję na czwartym stopniu poniżej zera. Niebo pogodne, powietrze przyjemne.

* **Odsłonięcie pomnika Artura Grottgera.** Dziś o godzinie 10. zrana w kościele OO. Dominikanów było tłumno. Świat literacki i artystyczny, inteligencja, wreszcie młodzież akademicka zapełniła nawę kościoła; wszystko wzięło szczery, serdeczny udział w żałobnem nabożeństwie za spokój duszy nieodżałowanej pamięci artysty, Artura Grottgera, którego pomnik mający być za chwilę odkryty, ozdobił boczną kaplicę kościoła. Mszę żałobną uroczystą odprawił prowincjał zakonu OO. Dominikanów, ks. Jarzębiński. Podczas mszy śpiewał chór Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem p. Mikulego. Po mszy wypowiedział ks. Jan Siemiński kazanie okolicznościowe. Wykazał w niem stanowisko ś. p. A. Grottgera w historji sztuki polskiej, podniósł piękny charakter czystego ducha artysty-poety i myśliciela, którego dzieła żyją w sercu całego narodu, bo myśl i ducha jego streszczają w sobie.

Zaledwie skończył kaznodzieja, opadła z pomnika zasłona. Do kaplicy wszedł na czele licznego orszaku duchownych ks. Pius Mroziński i w asystencji ks. Lickendorfa dokonał ceremonii poświęcenia pomnika. Pomnik ten ustanowiony w niży naprzeciw ołtarza, czyni na widzu głębokie wrażenie. Na postumencie marmurowym wznosi się piramida, na niej u góry w wawrzynowym wieńcu wyrzeźbiona twarz artysty w profilu. To jest tło. Na pierwszym planie wznosi się prześlicznie wykuta, z ułożeniem pełnem wdzięku, postać niewieścia z gwiazdą na czole — Polonia, wieńcząca w dłoniach dzierżoną wawrzynową koronę tak bardzo miłującego ją syna. U stóp jej stoi popielnica, na której wyrzeźbioną jest przepysznie scena wyswobodzania matki z więzów przez synów, wedle obrazu tak przedwcześnie zgasłego artysty.

Na postumencie wyryty jest napis:

ARTUROWI GROTTGEROWI
nieodżałowanemu artyście
rodacy pomnik ten wystawili.

* **Nowe apteki.** Krajowa Rada zdrowia pozwoliła na założenie nowych aptek w Kulikowie i Kozłowie.

* **Recepty lekarskie.** Na podstawie najnowszego rozporządzenia krajowej Rady zdrowia żadna apteka nie może wydawać po raz drugi lekarstwa na receptę, na którą już raz lekarstwo wydane zostało. Może się to stać jedynie za wyraźnem pozwoleniem lekarza uwidocznionem na recepcie.

* **Przykład dla sług.** W tych dniach, zmarła we Lwowie staruszka nazwiskiem Sielecka, która służyła przez 52 lat u jednych i tych samych chlebodawców. Dowodzi to równie jej poczciwości, jak i chlebodawców, którzy potrafili postępowaniem swojem tak służącą przywiązać do siebie.

* **Z kolei Karola Ludwika.** Na wniosek jeneralnego dyrektora kolei Karola Ludwika i w uznaniu gorliwości pełnienia obowiązków tak urzędników jako i służby kolejowej, postanowiła Rada zawiadowcza tejże kolei awansować od 1. stycznia 881 r. 220 urzędników i 221 ze służby kolejowej. Urzędnicy i słudzy kolejowi, nieobjęci powyższym awansem, dostają remunerację na kolendę tegoroczną; mianowicie zaś otrzymują urzędnicy i słudzy aż do 1.200 złr. w. a. rocznej pensji włącznie, połowę, urzędnicy zaś od 1.400 złr. w. a. rocznej pensji począwszy, jedną trzecią część swej płacy miesięcznej. Słudzy kolejowi, których awans na 1. stycznia 1881 r. nie wynosi więcej jak 50 złr. w. a. otrzymują chociaż awansowali także połowę swej płacy miesięcznej na kolendę.

* **Wydział Towarzystwa** ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów w.

Szkice historyczne i literackie.

J. BARTOSZEWICZA.

Tom I.

(Wydawnictwa tom VIII)

Z pozostałych 3 artykułów: „Kniaź Kurbski na Wołyniu“ i „Podróż Regnarda po Polsce“, podobnie jak „O sagach“, jest jedynie relacją z odnośnych dzieł. Kniaź Kurbski i w dziejach Polski wybitną odegrał rolę — dopiero jednak Ustrjałów, historyk rosyjski, należycie oświetla tę postać, o której dzieje zamilczały. Za Ustrjałowem opowiada nam Bartoszewicz zmienne koleje życia tego dumnego kniazia moskiewskiego, który listy Zygmunta Augusta martwemi nazwał literami, tego żelaznego charakteru, który dopiero pod brzemieniem nieszczęść się ugiął i jakby dla ironii losu w testamencie pisał się „najniższym podnóżkiem i sługą królewskim.“

* * *

Co do „Podróży Regnarda po Polsce“, obchodzi ona nas o tyle, o ile ten Francuz, na dramaturga pozujący, chcąc uwiecznić swe po świecie peregrynacje, a nie mając po temu talentu — często gęsto oryginalne a śmieszne nastręcza nam obrazy. Dzieło jego to notatki i luźne uwagi, jakie mu w naturalnym porządku okoliczności nasuwały, razem wydane; ale historja, system w opisie, związek logiczny, jakiekolwiek źródła — są to dla autora rzeczy zupełnie nieznane. Nic więc dziwnego, że przy takich warunkach pisarskich p. Regnarda, musiał powstać zamiast pouczającej podróży, galimatjasz najdziwaczniej połączonych, a raczej bez związku zestawionych wiadomości. Nie bardzo zatem opłaciłaby się chęć poznania tej książki, nie opłaciłaby się pod względem czasu i owocu wędrówka po tym prawdziwym labiryncie... Mając to na uwadze Bartoszewicz, bierze na siebie rolę Arjadny i systematycznie, o ile to w ogole jest możliwem, oprowadza nas po nowoczesnym labiryncie Regnarda, wskazując co uwagi godne i... ostatecznie wyprowadzając zeń zadowolonego czytelnika. Jakże bowiem nie uśmiechać się, gdy dobroduszny Francuz z przekonaniem wewnętrznem pisze, iż „Polak za zasługę sobie poczytałby zabić człowieka gwałcącego post“, że „w Polsce jednokrotny zasiew na 4 lata wystarcza“, że „Szwedzi strzelali do posągu Zygmunta III. w Warszawie, jakby go chcieli obalić.“ A dalej np., że „Jaworów jest miastem najnikczemniejszem w całym świecie, ale za to nie znalazłby na nim piękniejszej, rozumniejszej i dowcipniejszej kobiety od — Marji Kazimiery“; że „córka tejże, księżniczka Teresa, jeszcze w łonie macierzyńskiem ukoronowaną była“. A czyż nie ciekawe, że „Polska czyli Polu — campagne, a że campagne — pole, wioska, więc i łowy najwyborniejsze w krainie Sobieskiego;“ że „za karę zabójstwa św. Stanisława Polacy mieli golić głowy i nie jadać z masłem w piątki, a niektórzy nawet i w sobotę, że tę karę papież na lat 100 nałożył i że nareszcie długi zwyczaj zamienił się w prawo bo i posty i golenie głów zachowuje się ciągle...“!

Wedle niego „każdy gość, choćby w książęcym domu, powinien był mieć przy sobie swój nóż i widelec, inaczej musiałby wszystko robić palcami!“ Na zwiedzenie całej Wieliczki potrzebowałby Regnard.... mniej więcej 15 dni. Pogrzeby w Polsce są tak wystawne, iż niejeden pan po śmierci swej musi czekać 5 lub 6 lat w kaplicy na pochowanie zwłok swoich! Te wyimki już same przez się dostatecznie wskazują, iż nie nauki szukać należy, nie pożytku w podróży sławnego Regnarda! Polityka współczesna, dzieje stronnictw, stosunki społeczne nie znalazły w Regnardzie rzecznika. Czasem rzadko bardzo dotknie on tych ostatnich i to w najczarniejszych, wszystko co polskie, malując barwach. Na co mu jednak w każdem miejscu B. dowcipną daje odprawę (n. p. str. 371, 378 i inne).

* * *

Ostatnie ogniwo w drugiem dziele „Szkiców“ tworzy „Kronika pałacu Krasińskich.“ Korzystając z jednej strony z legend, jakiemi ludek warszawski dzieje tego pałacu ubarwił, z drugiej z notatek w *Gazecie Warszawskiej* współczesnej, splata autor to wszystko w jeden wieniec, by w mniej może poetycznej a więcej poważnej, naukowej formie nas z tą historją obznajomić. Znajdujemy tu najdokładniejszy opis zewnętrznej budowy i wewnętrznego urządzenia tego przepysznego kolosu. Z zajęciem słuchamy gawędy o pałacu, którego mury były świadkami: konfederacji jeneralnej, turniejów królewskich, romansów Augusta Mocnego, najświetniejszych balów, poświęcenia chorągwi wojska narodowego, obrad senatu i tylu, tylu inni chwil poważnych, wesołych i smutnych. Z zajęciem śledzimy zmienne koleje tego gmachu, jak ze szczytu swej świetności za Augusta Mocnego powoli chyli się ku upadkowi; opuszczony przechodzi w obce ręce, rządowe; zniszczony do szczętu pożarem, w rok niespełna jak Fenix powstaje z popiołów i odtąd służy za siedzibę najwyższym władzom kraju. Wraz z okolicznościami zmieniali się jego mieszkańcy, z wymaganiami chwili urzęda go zajmujące, wraz z wygaśnięciem rodu założycieli i odnowieniem przez innego magnata zmienił i pałac swą powierzchowność do niepoznania, inną dostał nazwę, ale „dla ludu warszawskiego został on na zawsze pałacem Krasińskich.“ Niewątpliwie „musiało być w tem coś, coś takiego co wbiło się w pamięć narodu niezatartem piętnem, coś co przetrwało burze i zmiany polityczne. Prawdopodobnie to coś, to było dobre serce pana wojewody i jego następców dla podupadłych mieszkańców a jeszcze prędzej ten monarchiczny zbytek, który pasł oczy i obudzał zadziwienie i przestrach uwieczniony nawet przez legendy.“

Opowieść ta pełna dla nas interesu wieleby zyskała gdyby była wolną od wielu ustępów (np. str. 311, 315, 323, 334, 337) wcale lub słabo z główną rzeczą związanych, od drobiazgowości, rozstrzeliwającej skupioną uwagę a tem samem niepomiernie czytelnika nużącą.

Jeśli już o zarzutach mowa, to streścimy je w tem miejscu choć w kilku słowach. Zarzucają Bartoszewiczowi wiele rzeczy mniej lub więcej słusznych. Jakoż nakładanie miejscami faktów barwami niewłaściwemi, zapatrywania i sądy zbyt absolutne a nie rzadko stronnicze, przeładowanie treścią — bez zaprzeczenia są to wady wielkie i w tem właśnie leży cała jego niższość od Szajnochy. Bartoszewicz napiętrza zdarzenia i daty tworząc z nich niejako kolosalny posąg, na który ze zdziwieniem wprawdzie patrzymy, ale który męczy nas tysiącem drobiazgów powkładanych pomiędzy potężne bryły; Szajnocha przeciwnie, usuwa o ile możności wszystko, co ze sprawą najściślej się nie wiąże, jego posągi historyczne jaśnieją w skutek tego jednolitością, która nam pozwala jednym rzutem oka objąć ich prawdziwie estetyczny całokształt.

Obok wad powyższych jednak ma Bartoszewicz i wielkie zalety. Byłto dziejopis niezwykłego kroju, nie naśladował, był na wskroś oryginalny. Dzieł jego nie możemy mierzyć skalą zwykłych utworów historycznych, bobyśmy wpadli w ten błąd, że za wiele byśmy im dodali lub ujęli. To pewna, że o ile słowa Bartoszewicza o Lelewelu, iż „on wszystkich jak są dzisiaj historyków polskich nauczył sztuki chodzenia około dziejów; co dzisiaj warci są wszyscy Lelewelowi to winni „każdemu trafnemi się wydadzą, o tyle każdy przyznać musi, że uczeń godnym się okazał mistrza; jeśli wzorem dla Bartoszewicza była spuścizna lelewelowska — to i jego prace w Panteonie historji polskiej do jednego z najznakomitszych miejsc zdobyły sobie prawo.

* * *

Pogadanka nasza ma się ku końcowi. Celem jej jest zachęcić naszych czytelników do bliższego zaznajomienia się ze wszechmiar tego godnemi „Szkicami“. Uderzające w nich nieraz opracowanie stylu obok ogólnej dorywczości, charakter czysto naukowy przy kolorycie feuilletonowym całych rozdziałów i pewnej niezwykłej u Bartoszewicza popularności w traktowaniu t. z. ciężkich przedmiotów — nie ujmuje, owszem dodaje tym szkicom podwójnej wartości. Historyk znajdzie w nich często to, co dlań jest najpożądańszem t. j. zdrowe ziarno wiadomości, owoc rzetelnych studjów znanego z sumienności w tym kierunku autora, a zwykły śmiertelnik, nie roszczący sobie pretensji do togi akademickiej przeczytawszy to dzieło, będzie się poczuwał do obowiązku zamknięcia go z dziękczynnemi słowy: *utili dulce...*

Z—z.

... wyraża niniejszem najgorętsze podziękowanie ... dyrektorowi Karolowi ...kulemu za łaskawe bezinteresowne i gorliwe zajęcie się urządzeniem koncertu na dochód tegoż Towarzystwa, dnia 19. grudnia b. r. odbytego; zarazem poczuwa się do miłego obowiązku najszczerszego podziękowania paniom L. R. S. i Z., tudzież pp. Bruckmanowi, M. i Wollmanowi za łaskawy udział w tym koncercie. We Lwowie dnia 23. grudnia 1880 r. *Juljusz Spennadel*, prezes. *Ludwik Gruder*, sekretarz.

* **Msza pastoralna.** W sobotę dnia 25. grudnia b. r. odegraną zostanie w kościele OO. Dominikanów o godzinie pół do 11. msza pastoralna, ułożona przez Stefana Wiethe podług melodji kolęd narodowych, pod kierownictwem p. Józefa Froda. — Graduał będzie solo altowe Adama, odśpiewane przez p. Marję Pram. Offertorjum solo sopranowe ... odśpiewane przez pannę ... N.

* **Uprzejmość naszej straży akcyzowej** nie się... do poziomu obserwowanego w całej Europie, gdzie straż owa nie funkcjonuje wprawdzie w rękawiczkach, ale natomiast eksploatację dochodów ... w sposób niegburowaty ... jeśli ma do czynienia z człowiekiem przyzwoitym. Oto fakt nagły. Dr. R. wracając dnia 19. ... Ludwika ... Skoro ekspres ... [illegible]

[illegible]

* **Arcyksiążę Rudolf**, następca tronu austrjackiego, zaczyna wyrabiać ... [illegible] ... „Piętnaście dni na Dunaju" ... [illegible]

[illegible]

* **Szereg** mistrzów malarstwa żyjących obecnie, zaczynają się ... tak:

Meissonier w Paryżu,
Montrelle w Brukselli,
Mackart w Wiedniu
Matejko w Krakowie
Malais w Londynie.
Munkacsy w Peszcie.

* **Mianowania.** Dyrektor telegrafów mianował asystentów telegrafu: Marcina Krawczyka i Henryka Müllera de Rauenthal oficjałami telegrafów we Lwowie, a elewów Piotra Rudawskiego i Sabina Bajewskiego asystentami telegrafu, pierwszego dla głównej stacji w Tarnopolu, drugiego dla głównej stacji we Lwowie.

* **Redakcja „Neue freie Presse"** otworzyła w kolumnach tego dziennika rubrykę stałą, w której w sposób najzjadliwszy występuje przeciwko wszelkim moralnym i materjalnym interesom kraju naszego, bezczeszcząc zarazem wszystko, co jest najświętszem i najdroższem uczuciom naszym.

Z obowiązku przeto przestrzegania kraju przed wrogami jego, nazwać musimy czynem niepatrjotycznym, a nawet krajowi wrogim, ktoby u nas od Nowego roku trzymał *Neue freie Presse*.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 22. grudnia: Skradziono: Panu M. St. z komórki l. 23 przy ul. Blacharskiej 12 koszul damskich, 5 poduszek i wierzchni surdut letni.

Straż policyjna aresztowała Marję Bełkot poszlakowaną o kradzież 42 zł. dokonaną przed kilku dniami na szkodę pani M. D.

Złożono w policji srebrny zegarek znaleziony na Wałach hetmańskich; paczkę kiełbas przostawioną w dorożce l. 23 przez nieznajomą osobę.

Pani A. B. zgubiła 19. bm. srebrną portmonetkę w kształcie paczki związanej sznurkiem, oznaczoną literami A. B. wewnątrz pąsowym atłasem wyłożoną; pan L. M. książeczkę oprawioną w czerwoną skórkę z notatkami w języku angielskim, rzetelny znalazca tej książeczki otrzyma 5 zł.

Ogień kominowy wybuchł po dwakroć w domu pod l. 19 przy ulicy Ormiańskiej, został jednak każdą razą wcześnie ugaszony.

* * *

— **Rzeszów**, 21. grudnia. Jeszcze przed tygodniem zjechał tu do nas ruski narodowy teatr pod dyrekcją Baczyńskiego i daje przedstawienia na przemian w języku polskim i ruskim. Jakkolwiek dyrekcja ta wystawia same najlepsze i najnowsze utwory sceniczne a przedstawienia bywają z wszelką znajomością rzeczy i rutyną oddawane, i to taką, jakiej nam się jeszcze u żadnej prowincjonalnej trupy zauważyć nie zdarzyło, i jakkolwiek teatr ten widocznie żadnych a żadnych tendencyj moskiewskich nie ma, mimo to przedstawienia odbywają się prawie przed pustemi ławami. Już to publiczność rzeszowska znana jest ze swojej dziwnej obojętności ku wszystkiemu, co ducha podnieść, wykształcić lub rozerwać może. Ot i wczorajszy odczyt p. prof. Tokarskiego o trzęsieniu ziemi w Zagrzebiu był najlepszym tego dowodem. Pomimo bowiem, że przedmiot odczytu był bardzo zajmującym i pouczającym, publiczność nie raczyła się pokazać. Za to też, gdy bawił u nas cyrk Conradiego ze swoimi akrobatami i akrobatkami, które miały być Arabkami, a między nami mówiąc pochodziły z Kazimierza krakowskiego, cieszył się on szczególniejszemi względami, albowiem publiczność tak go tłumnie odwiedzała, iż nieraz i miejsca brakło. I jakże się tu dziwić, że się u nas teatr amatorski rozwiązał, że tu nie mamy żadnych koncertów i odczytów, że każdy artysta Rzeszów jak piekło omija i że w ogóle tak u nas wszelkiego ruchu umysłowego, skoro publiczność więcej gustu w łamanych sztukach znajduje?!.

— **Kamionka Strumiłowa**, 20. grudnia. *(Zacny kapłan.)* Przeniesiony do Kołomyi, opuścił dzisiaj nasze miasto ks. Jan Gliński, dotychczasowy kooperator przy tutejszym rz. kat. kościele parafialnym, który przez czas swojego pobytu, sobie serca nie tylko parafjan, ale całego ogółu zjednać potrafił. Gorliwy i sumienny pracownik w kościele, pełen poświęcenia i niezmordowany w niesieniu pomocy biednym, był tu powszechnie szanowany i kochany jako wzór prawdziwego kapłana. Niechcę krzywdzić skromności ks. Glińskiego wyliczaniem jego cnót i zalet; ale niechaj mi wolno będzie wspomnieć o jego ofiarnej dobroczynności, zasługującej na tem większe uznanie, że ks. Gliński ograniczony na swoje szczupłe dochody — z poświęceniem siebie, ostatni grosz nieraz ubogim oddawał; i nie było wypadku, by jakiemu jednemu wsparcia odmówił. Ostatnie dni pobytu ks. Glińskiego między nami, były ciągłą dla niego owacją — a wyjazd prawdziwie rzewnym obchodem. Liczny zastęp wdzięcznych obstąpił odjeżdżającego, aby go raz jeszcze obaczyć, a każdy z żegnających błogosławił go, dziękując ze łzami w oczach za jakieś dobrodziejstwo.

— **Brody** d. 20. grudnia. *(Rocznica listopadowa).* Za staraniem tutejszego komitetu odbyło się u nas w dniu 29. listopada b. r. w łacińskim kościele parafialnym żałobne nabożeństwo, ku uczczeniu pamięci bohaterów w roku 1830 i 1831 poległych. Żałobną mszę śpiewaną odprawił ks. kanonik Kowalski w asystencji dwóch miejscowych księży wikarych: ks. Adamczyka i ks. Zygmunta, podczas której pięknie przez pannę A. W. wykonane „Requiem", „Salve Regina" Teichmana i „Agnus Dei" p. Signia, przyczyniło się wielce do uroczystego nastroju i podniesienia ducha w zgromadzonych uczestnikach obchodu.

Katafalk w głównej nawie kościoła ustawiony, odznaczał się gustownem przystrojeniem festonami z choiny i bluszczu, herbami ziem polskich i sztandarami o barwach narodowych po bokach, wieńcem i insygniami polskiemi: krakuską amarantową z białym barankiem i bogato oprawioną karabelą na krzyż złożoną na trumnie.

Na okół katafalku szpalerem z drzewek szpilkowych otoczonego, stał przez cały czas nabożeństwa z gorejącemi świecami, członkowie komitetu miejscowego, licznie reprezentowane obywatelstwo ziemskie z okolicy i czterech weteranów z roku 1830: Klemens Bobrowski, właściciel dóbr ziemskich z Manajowa, żołnierz z pułku strzelców Małachowskiego, później strzelców Sandomierskich, Antoni Patkiewicz, były prywatny oficjalista, żołnierz 4. pułku konnych strzelców, Stanisław Kucharski, prywatny oficjalista ze Starychbrodów, żołnierz polski z czasów w. ks. Konstantego i Ignacy Lewandowski, prywatny oficjalista ze Starychbrodów żołnierz z pułku piechoty, tudzież młodzież rzemieślnicza ze sztandarami.

Kościół był przepełniony, a klasa rzemieślnicza miasta naszego, reprezentowaną była w poważnej liczbie.

Po odśpiewaniu hymnów żałobnych przy katafalku przez miejscowe duchowieństwo, rozległy się w murach świątyni uroczyste tony narodowej pieśni: „Boże coś Polskę."

Po nabożeństwie odbyła się skromna uczta, w której wzięło udział okoliczne obywatelstwo, wymienieni weterani i komitet miejscowy. W czasie uczty wnoszono liczne toasty na uczczenie pamięci poległych i na cześć żyjących bohaterów naszej świętej sprawy, tudzież na pomyślność przyszłych czynów i lepszej doli nieszczęściami skołatanej ojczyzny.

Kończąc sprawozdanie nasze, niech nam wolno będzie złożyć podziękowanie Wielebnemu ks. kanonikowi Kowalskiemu i księżom wikarym za odprawienie żałobnego nabożeństwa.

— **Epizod z r. 1848** bardzo ciekawy opowiada Ludwik Koszuth w 2. tomie swych „Pism z emigracji". Z początkiem września 1848 udali się do Wiednia Ludw. Battyany i Franciszek Deak z urgencją o przyspieszenie wydania prawa względem obrony krajowej. Gdy zbyt długo tam bawili, kazał palatyn arcyksiążę Stefan przywołać do siebie Koszutha i zapytał go w największem rozdrażnieniu czy nie wie co się dzieje w Wiedniu, a wreszcie zawołał: „do czego to wszystko prowadzi?" Koszut odrzekł spokojnie: Do wojny! — A więc wojna! Zastanowiłeś się pan, jaką perspektywę przedstawia wojna? Obmyślałem wszystko. z jednej strony koronę, z drugiej szafot! Nie oburzaj się książe, szafot będzie naszym tylko udziałem, za ojczyznę wstąpimy nań bez szemrania. Waszej Wysokości tylko tron przypaść może. Nie przypuszczasz pan przecież, że będę w stanie wyzuć z tronu mego krewnego. Koszuth odrzekł na to, że ta ewentualność nadałaby zupełnie odmienne piętno węgierskiej walce odpornej. Książę wysłuchał długich wywodów Koszutha a w końcu zapytał, czyli plan ten nie natrafi na opór ze strony narodu lub sejmu. Koszuth starał się uspokoić arcyksięcia, i podniósł, że naród jednomyślnie stanie przy Stefanie, królu Węgier. Książę zamyślił się, a następnie wzniósł ręce do nieba i zawołał: Nie! tego nie uczynię, nie mogę. Przysiągłem pochylony nad dłonią umierającego ojca, że tego nie uczynię. Stań się wola Boża — ja mojej przysięgi nie złamię! Nie mówmy więcej o tem.

— **Pożar domu obłąkanych.** W St. Peter (Minesota) wszczął się dnia 16. b. m. o godz. 9. wieczorem pożar w domu obłąkanych, gdzie było umieszczonych przeszło 500 chorych. Przy silnym wietrze ogień szerzył się szybko. Cała ludność miasta pospieszyła, by ratować nieszczęśliwych. Scen jakie się tam działy, ani opisać nie można. Obłąkani przebiegali płonące kurytarze wzdłuż całego budynku, stawali w otwartych oknach, i znów cofali się; nie wiedząc które z dwojga ostateczności wybrać. Wielu wyskoczywszy z okien potłukło się lub połamało ręce i nogi. Liczba ofiar dotychczas odszukanych w gruzach i pod węglami wynosi 40.

— **Sara Bernhard.** Jak wiadomo podróżuje obecnie sławna artystka dramatyczna Sara Bernhard ze swoim impressario po północnej Ameryce. Wnioskując z dotychczasowego powodzenia, zyszcze każde z nich w ciągu bieżącego sezonu po 200.000 dolarów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 23. grudnia. Sprawozanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica 9 70 do 10 75 zł., — żyto od 9·— do 10· — zł. — jęczmień od 6 25 do 7·50 zł., — owies od 6·— do 6 75 zł., — hreczka od 6·50 do 7·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 6 40 do 7·25 zł., — kukurudza nowa od 5·80 do 6·25 zł., — proso od 5·75 do 6·— zł., jagły od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 7·— do 10·— zł., — groch pastewny od 7 40 do 8·— zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 9·— do 11·50 zł., bobik od 7 25 do 8·— zł., — wyka od 5 40 do 6·— zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna od 24 do 50 — zł. najprzedniejsza od —·— do —·— zł., pośledniа od —·— do —·— zł., — tymotka od 18 — do 19 — zł., — anyż mos. od 36· do 37·— zł., anyż płaski od 36·— do 39·— zł. kminek od 23·— do 27·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od 11·30 zł., do 11·75 zł., rzepak letni od 10 60 do 11· zł., — rzepik zimowy od 10 75 do 11·25 zł. — rzepik letni od 10 75 do 11· zł., lnianka od 9·70 do 10·25 zł., — nasienie lniane od 11 40 do 12 25 zł.,— nasienie konopne od 6·75 do 7·10 zł.

Chmiel za 100 kilogrm.: od 60 do 65 zł.

Wełna za 100 kilogrm.: od — do — zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 28·50 do 29 25 zł; na grudzień i kwiecień 29 25 zł.

Wiedeń d. 20. grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 410, węgierskich 1243, niemieckich 893; zameldowanych z kontnmacji na środę 224. Razem 2770 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły lżejsze 51 do 57 złr., jedną partję kolorowych ciężkie 15 cetn. sztuka 60 złr.; węgierskie 50 do 58 złr., prima do 60 złr.; niemieckie 56 do 60 złr.

Targ był mdły z powodu iż przed świętami mała konsumcja mięsa i powietrze ciepłe i mokre, a także iż cena łoju spadła o 4 złr. na 100 kilo. Ceny mięsa również spadły o 2 złr. na 100 kilo, a ponieważ były ceny nizkie, więc zostało wszystko rozsprzedane.

Wiedeń d. 21. grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2533, średnio ciężkich węgierskich 1683, ciężkich bagonów 882; razem 5098 sztuk.

Galicyjskie płacono 30 do 34 i 36 do 40 złr., średnio ciężkie węgierskie 42 do 48 złr., ciężkie bagony 48 do 51 złr. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz. W. Amirowicz & K. Schels.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Zagrzeb d. 22. grudnia. „Agramer Ztg." donosi: Narady względem zprowincjalizowania reszty Pogranicza (wcielenia do Kroacji) już skończone wszystkie, dotyczące czynniki (rząd węgierski, rząd kroacki i ministerjum wojny) w zupełności się porozumiały. Osobne delegacje regnikolarne (delegacje sejmu węgierskiego i kroackiego) ustanowią, o ilu posłów pomnoży się zastęp delegacji kroackiej w sejmie węgierskim z powodu tego terrytorjalnego powiększenia Kroacji. Aż do odnowienia ugody kroacko-węgierskiej w r. 1888, wszystkie autonomiczne (do wspólnych nienależące) dochody Pogranicza będą wpływały do skarbu kroackiego, a ban prowadzić ma administrację Pogranicza jako komisarz koronny.

Rzym d. 22. grudnia. „Diritto" dowiaduje się, że Francja przedłożyła mocarstwom urzędownie propozycję sądu polubownego, ale stawiąc za warunek, że poprzednio Turcja i Grecja przystać na ten sąd muszą. „Diritto" żywi co do przyjęcia wspomnianej propozycji uzasadnioną wątpliwość. Dalej donosi „Diritto", że Komanduros powiadomił reprezentantów Grecji za granicą, że Radowitz w swojej rozmowie z królem greckim, tylko swoje osobiste zdanie wypowiedział, doradzając Grecji zaprzestania uzbrojeń. Po uchwaleniu budżetu odroczyła się Izba do 24. lutego 1881 r.

Bruksella d. 22. grudnia. Powódź w wielu miejscowościach przybrała groźny charakter. Miasto Hug zalane. Linia kolei Luttich-Mastricht przerwana.

Paryż d. 22. grudnia. Senat przyjął ostatecznie budżet rozchodów według cyfry przez Izbę uchwalonej.

Sofia d. 22. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu odpowiedział prezydent ministrów na interpelację co do kolei żelaznych w ten sposób, że rząd tę kwestję studjował ze stanowiska ogólnej sieci kolei bułgarskich. Izba przyjęła rezolucję, upoważniającą rząd do studjów nad budową linii kolejowej takiej, którаby zadość czyniła potrzebie połączenia sieci kolei europejskich z siecią kolei tureckich, a w razie potrzeby, żeby zwołano Izbę na nadzwyczajną sesję w celu rozwiązania kwestji kolei żelaznej.

Przyjechali dnia 23. grudnia 1880.

HOTEL ŻORŻA: K. br. Stahel z Odessy. A. Ornstein z Tłumacza. K. Małachowski z Królestwa. A. Mazaraki z Nesterowic. K. Tuczyński z Skoryk.

HOTEL EUROPEJSKI: W. Heimann z Moskwy.

HOTEL LANGA: A. Stolzberg, M. Ungar i H. Wolf z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: E. Rylski z Czarnołozca. C. Skowroński z Podola mos. F. Szuszkowski z Wołynia. W. Bratkowski z Równa. J. Wiśniewski z Ciemierzyniec. Dr. M. Demkowski z Liska.

HOTEL WARSZAWSKI: T. Link z Komarna.

HOTEL LAZARUSA: J. Perutz z Podwołoczysk. M. Kramrasch z Brodów. J. Lehreyer z Drohobycza. E. Langner z Czerniowiec. C. Joscht z Wiednia. S. Turkeltaub z Lublina. M. Kraus z Wiednia

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min. 12 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 13 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj. o godzinie 8 minut 44 wieczór.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 23. grudnia.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolei galic. Karola Ludwika	278 50	281 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	170 75	173 75
Banku hypot. galic. po 100 zł.	297 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	255 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	98 40	99 40
„ „ „ 4 „ „	91 70	92 70
„ „ „ 5 „ okres.	98 40	99 40
Banku hypot. galic. 7 prct.	102 —	103 —
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	98 —	99 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 50	103 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	98 —	99 —
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	101	102 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	100 50	102 —
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	24 —	26 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 53	5 63
„ cesarski	5 55	5 65
Napoleondor	9 35	9 45
Półimperjał rosyjski	9 65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 57	1 71
„ „ papierowy	1 19½	1 21½
100 marek niemieckich	57 85	58 60
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 22. Grudnia 1880.
godzina 2 minut 18 popołudniu.

Losy kredytowe	182.50	Węgier. kred. ak	263.25
Anglo-austr.	131 50	Unionsbank	114.30
Kolej Kar. Lud.	279 75	Nordbahn	249 25
Kolej Połud.	97.—	Kolej Alföld.	157.—
Kolej Elżbiety	203.—	Kolej Lw.-czer.	172.—
Węg. Nordostb.	146.—	Wied. Comunal.	117 50
Węg. obl. p. w zł.	86.25	Galic. indemniz.	97.75
Węg. kolej zach.	153 25	Kolej siedmiog.	107 75
Renta węg. 6%	110 45	Losy tureckie	17.50
Bankverein	139.—	Ros. rubel pap.	1.20¾
Losy węgier.	107 75	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, d. 23. grudnia.
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	288.20	Anglo-austrjac.	131.25
Kolei Kar. Lud.	279 75	Kolej Połudn.	97
Unionsbank	114 50	Napoleondor	9 38
Rosyj. banknoty	1 20¾	Usposobienie: silne.	

Berlin, d. 22. grudnia.
godzina 5 minut 40 po południu:

Rosyjs. bank.	206.75	Akcje kredyt.	496 —
Lombardy	166 50	Galicyjskie	120.40
Kolei Rumuń.	54 30	Austr. bankn.	171 85

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 75	98 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 25	92 —

Lwów, dnia 23. grudnia 1880.

Do dzisiejszego numeru dołącza się: „Prospekt na Tydzień Polski literacki, artystyczny, naukowy i społeczny" i „Cennik książek na r. 1881 z księgarni F. K. Pobudkiewicza w Krakowie."

Wiedeń 21. grudnia.

	płacą zł. w. a.	żąda zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renta austr. w bank. 5 prc.	72 90	73 10
„ w srebrze 5 „	73 85	74 —
Pożycz. 1854 po 250 zł. w.a. 4 pr.	123 —	123 25
„ 1860 „ 500 „ „ „ 5 „	131 —	131 25
„ 1860 „ 100 „ „ „	133 25	133 75
„ 1864 „ 100 „ „ „	171 50	172 —
Listy ust. dom po 120 zł. 5 pr.	144 —	145 —
Renta złota 11 prc.	87 65	87 80
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	97 75	98 25
Bukowińskie	97 —	98 —
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	110 25	110 40
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	126 —	126 50
Węgierska poż. po 100 złr.	107 25	107 75
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Angl.-austr. po 200 i 120 zł.	128 75	129 —
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	287 20	287 40
Zakład kred. węgier. 200 złr.	262 75	263 25
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	797	805
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku anst.-węgierskiego po 600 złr.	814 —	816 —
Unionsbank po 100 złr.	114 40	114 60
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	135 25	135 75
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	138 50	139 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	156 75	157 25
Elżbiety „ 200 „ „	203 —	203 50
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2484 —	2490 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	177 —	177 50
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	279 50	280 —
Morawsko-Szlaska (central. po 200 złr.	16 25	16 50
Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.	172 75	172 25
Austr. pół. zach. po 200 zł. sr.	189 75	190 25
„ l. B. „ 200 „	234 50	235 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	164 5	164 75
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	140 50	141 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	277 75	278 25
Südbahn po 200 zł. sr.	96 50	97 —
Tramway wied. po 170 zł.	212 25	212 50
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 200 złr.	143 25	143 75
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem	145 25	145 75
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	152 75	153 25
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred allg öster. 5 pr. zł.	116 75	117 50
„ spł. w 33 lat 5 pr. w.a.	100 —	100 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	93 25	93 25
„ „ „ 5 „ „	97 50	98 50
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	102 25	102 75
„ Zakł. kr. włoś. 6 „ „	98	98 50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a. 5 „	102	102 15
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	89 25	89 50
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90 60	90 80
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	86 —	— —
Elżbiety po 5 prc. sr.	99 50	100 —
„ em. 1862 5 pr. sr. w. a.	98 75	— —
„ „ 1870 5 „ „ „	100 75	101 25
„ „ 1872 5 „ „ „	102 —	—
Ferdynanda pół. 5 prc. m.k.	105 —	105 50
„ „ 5 „ w.a.	102 50	— —
„ „ 5 „ srebr.	105 50	105 90
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w.a.	103 75	104 —
„ II. em. 5 prc.	102 —	102 50
„ III. em. 1871 300	101 75	102 25
„ IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 30	91 70
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	96 50	— —
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	91 75	92 —
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	89 75	90 25
Rudolfa po 300 zł. w.a. 5 pr. srebr. w. a.	95 50	96 —
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	94 80	95 20
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a.	93 50	94 —
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	83 50	83 75
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	182 50	183 —
Klary po 40 złr. m. k.	40 50	— —
Insbruckie prem. poż.	25 50	26
Keglevich po 10 złr. m. k.	17 50	— —
Krakowska po 20 złr. m. k.	20 75	21 25
Lublańska prem. poż.	23 50	24 —
Budzińskie m.	39 —	40
Palffy po 40 złr. m. k.	38 50	39 —
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 25	18 75
K. Salm po 40 zł. m. k.	51 50	—
Solnogrodzkie prem. poż.	22 75	23 25
St. Genois po 40 złr. m. k.	48 75	49 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	24 75	25 75
Waldstein po 20 złr. m. k.	32 25	32 75
Windischgrätz po 20 zł. m.k.	39 50	40 —
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 55	57 65
Frankfurt 100 mark.	57 55	57 65
Hamburg 100 mark	57 55	57 65
Londyn 100 fnt. szterl.	117 85	118 —
Paryż 100 franków	46 40	46 45

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. — Z drukarni „Gaz. Nar." pod zarządem A. Skerla.